



imię/first name:

NIMROD

nazwisko/last name :

ARIAV

data, miejsce urodzenia/date and place of birth:

24.09.1926, LUBLIN

biogram/biography note:

Syn Marty (z d. Wajsbrodt) i Lejba Cygielmanów. Miał brata bliźniaka - Abrahama. Rodzina ojca wywodzi się z Lublina (dziadek mieszkał przy ul. Kowalskiej), a matki z Bełżyc. Mieszkał przy ul. Nowej 17. Uczęszczał do Tarbuttu. Po wybuchu wojny wyjechał wraz z rodziną do Bełżyc. Pracował tam jako pomocnik w elektrowni. W 1942r. został zamordowany jego ojciec. Wyjechał do Warszawy, żył tam na „aryjskich papierach” (używał nazwiska „Henryk Górski”). Uczył się w szkole Śniadeckich. Uczestniczył w konspiracji AK. W 1943r. sprowadził do Warszawy brata. Mieszkali razem z małżeństwem Rajsów z Lublina, przy ul. Siennej. Po kilku miesiącach zostali zdekonspirowani, zginął jego brat i mąż Anny Rajs–Langfus. Zmienił nazwisko na „Godlewski”. W tym czasie w Warszawie ukrywała się jego matka. W czasie Powstania walczył na ul. Siennej i na Starówce, gdzie został ranny. Po upadku Powstania dostał się do szpitala w Krakowie, tam doczekał wyzwolenia. W 1945r. na krótko wrócił do Lublina. Później wyjechał do Niemiec, studiował na uniwersytecie w Monachium. Uczestniczył w nielegalnym przerzucie Żydów z Niemiec do Włoch. Został komendantem obozu szkoleniowego Hagana we Francji. W 1948r. wyjechał do Izraela, wstąpił do wojska (służył w lotnictwie). Brał udział we wszystkich wojnach Izraela z państwami arabskimi. W wojsku spędził 7 lat (opuścił je w randze kapitana). W latach 1954–1973 pracował w izraelskim przedsiębiorstwie lotniczym (IJA). Później założył własną firmę lotniczą. Ma dwóch synów. Nimrod Ariav po raz pierwszy po wojnie przyjechał do Polski w 1963r. Od 1987r. przyjeżdża tu regularnie. Za każdym razem odwiedzał Bełżycę, gdzie szukał grobu swojego ojca. Stopniowo włączył się także w życie lokalnej społeczności, wspomógł finansowo szpital i szkołę w Bełżycach. Doprowadził do odbudowy zdewastowanego kirkutu.

data i miejsce nagrania relacji/date and place of recording: **14.02.2006 LUBLIN**

osoba nagrywająca/interviewer : **TOMASZ CZAJKOWSKI**

czas nagrania audio/ audio recording time: **01:54:00**

czas nagrania video/video recording time: **01:54:00**

informacje dodatkowe/ additional information: **-**

prawa/copyright: **Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”**

słowa kluczowe/key words: **Lublin w dwudziestoleciu międzywojennym, Lublin ulica Nowa 17, syjonizm, Cygielman, Wajsbbrodt, Tarbut, rodzina, Jeszywas Chachmej Lublin, Żydzi w Lublinie w dwudziestoleciu międzywojennym, Lublin ulica Kowalska, bóżnica, synagoga, Bełżyce w dwudziestoleciu międzywojennym, szabat, jidysz, stosunki polsko-żydowskie przed II wojną światową, sztetl, okupacja hitlerowska, wybuch II wojny światowej, Żydzi w Bełżycach w dwudziestoleciu międzywojennym, Bełżyce stosunki polsko-żydowskie w czasie okupacji hitlerowskiej, Holocaust, zagłada Żydów, Warszawa, Armia Krajowa, getto w Bełżycach, Langfus Anna, Francja, powstanie w getcie warszawskim, Powstanie Warszawskie, Lublin w okresie PRL, stosunki polsko-żydowskie w PRL, Łódź w okresie PRL, Niemcy, Hagana, Izrael, Bełżyce w okresie III RP**

wykorzystanie relacji/use of testimonies:

publikacje/publications: **„Opowieści z Bramy. Nimrod Ariav”, Lublin 2008**

filmy/films: -

audycje/radio broadcasts: -

projekty edukacyjno–artystyczne/educational artistic projects : -

strona internetowa/website **www.ariavnimrod.tnn.pl**

streszczenie/summary:

Nimrod Ariav (Szulim Cygielman) opowiada o swoim życiu pełnym niespodziewanych spotkań i rozstań, tragicznych wydarzeń, trudnych decyzji i osobliwych znajomości. Wspomina rodzinę: religijnego ojca, bardzo pobożnego dziadka, matkę pochodzącą z Bełżyc z zamożnej rodziny kupca bławatnego Szlamianki i brata bliźniaka. Opowiada o śmierci swojego ojca, który zginął w czasie masowej egzekucji bełżyckich Żydów w październiku 1942 roku. Mówi o ucieczkach (z Lublina do Bełżyc, z Bełżyc do Warszawy) i zmianach tożsamości (w czasie pobytu w Warszawie posługiwał się nazwiskami Henryk Górski i Jerzy Eugeniusz Godlewski), o przynależności do AK i walkach w Powstaniu Warszawskim. Wspomina również znajomość z Anną Rajs-Langfus, późniejszą laureatką nagrody Goncourtów (1962). Niezwykle interesująca jest końcowa część relacji, która dotyczy jego przyjazdów do Polski pod koniec lat 80. XX w. w poszukiwaniu grobu ojca, starań związanych z odbudową kirkutu i spotkań z młodzieżą w Bełżycach. Ta część, personalna i bezpośrednia, w szczególny sposób oddaje osobowość opowiadającego, niezwykle wyrazistą i niepoddającą się próbom zasufladkowania.

fragmenty relacji/testimony fragments:

Mam jedno zdjęcie mojego ojca - Urodziłem się w Lublinie 24 września 1926 roku. Moi rodzice nazywali się Marta, z domu Wajsbrodt i Lejb Cygielman. Ojciec był z Lublina, a matka z Bełżyc. Miałem brata bliźniaka. Mam jedno jego zdjęcie, które teraz trzymam w moim biurze, w Tel-Awiiwie. Ktoś mi je dał. Mieszkalem przy ulicy Nowej. Mieszkanie było dość wygodnie. Każdy miał swój pokój. W 1939 roku, jak do Lublina przyjechali wyrzuceni z Niemiec Żydzi, mieliśmy trzech gości, którzy mieszkali u nas.

Mam jedno zdjęcie mojego ojca razem z moją ciotką. Ojciec był bardzo cichym człowiekiem, lubił pisać wiersze. Ale nie był dobrym kupcem. Mama powiedziała mi, że dziadek dwa razy dał ojcu posag. Ojciec był wykształconym człowiekiem, był dobry w matematyce, ale jakie miał dokładnie wykształcenie - nie mam pojęcia. Był religijny. Był nie tyle pobożny, co bardzo tradycyjny, a mama w ogóle - nie. Ale zawsze był u nas szabas.

Moja mama była syjonistką. Była bardzo zaangażowana w ruch syjonistycznym. Uczestniczyła w kongresach syjonistycznych, w Mariensbad, w Karlsbad. Posłała mnie i brata do Tarbutu [Żydowskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe]. Skończyłem tutaj Tarbut. Tam nauczyłem się hebrajskiego. Kto chodził do Tarbutu? Do Tarbutu chodzili tacy, którzy wierzyli w Izrael.

W domu zasadniczo były używane trzy języki. Rodzice mówili po żydowsku. Ja z moim bratem mówiliśmy po hebrajsku i mieliśmy guwernantkę - Giertrut, która mówiła do nas po niemiecku. Znałem także język polski, nie za bardzo, ale na tyle wystarczająco, że mogłem mówić i wysławić się po polsku, ale nie z żydowskim akcentem. I to mnie uratowało w czasie wojny.

[Lublin w dwudziestoleciu międzywojennym, 1918-1939]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Rodzina dziadka była bardzo religijna - Rodzina dziadka była bardzo religijna. Dziadka pamiętam, jak przychodziłem do bóżnicy w piątek wieczór, razem z ojcem i z bratem bliźniakiem, całowałem jego rękę i uciekałem, bo się bałem. Dziadek siedział w bóżnicy, miał tam swoje miejsce. Nie pamiętam już, gdzie była ta bóżnica. Dziadek także był tym, który budował Jesziwas Chachmej Lublin na Lubartowskiej. I on mnie tam raz zabrał, była tam mała makieta świątyni żydowskiej z Jerozolimy. I on mi to pokazał. Mieszkał na Kowalskiej, to niedaleko nas było, ale rzadko chodziłem do niego. Było to duże mieszkanie, ale coś ono do mnie nie mówiło. Tam było smutno, czarno, nie było to ładne mieszkanie, nie było to coś, gdzie chciałem chodzić.

[Lublin w dwudziestoleciu międzywojennym, 1918-1939]

Rodzina mamy była bardzo bogata - Rodzina mamy była bardzo bogata. W Bełżycach mieli duży sklep bławatny. Ona miała trzech czy czterech braci, którzy mieszkali w Siedlcach i jeszcze w dwóch miejscach, i trzy czy cztery siostry. Wszystkie siostry u nas rodziły, przyjeżdżały z Bełżyc do naszego mieszkania. Wówczas nie chodziło się do szpitala. I tam także był wujek mojej matki z trzema dziećmi.

Rodzina ze strony matki nie była tak bardzo religijna. Dziadek z Bełżyc umarł w Berlinie. Pojechał z moim ojcem w 1926 roku, żeby zrobić operację w Berlinie, umarł i przywieźli jego trumnę do Bełżyc. Matka mi powiedziała, bo matka przeżyła wojnę, że jak przywieźli go, a to była sobota, to całe to miasteczko nie zapaliło świec, żeby nie było powiedziane, że mój dziadek przyjechał w sobotę. Jego pochowali w tej trumnie z Niemiec, ta trumna miała być metalowa i tego nie wolno w rytuale żydowskim, to go wyjęli i pochowali po żydowsku. Po jakichś 10 lat ktoś powiedział o tym i chcieli otworzyć grób, to pamiętam, że matka pojechała do Warszawy i to jakoś załatwiła.

[Bełżyce w dwudziestoleciu międzywojennym, 1918-1939]

fragmenty relacji/testimony fragments:

To jest coś, czego ja nigdy nie zapomnę - To jest coś, czego ja nigdy nie zapomnę. Zanim opuściliśmy Lublin, chodziłem ulicą Lubartowską - dzisiaj przejechałem ją i mi się przypomniało, że chodziłem wówczas w opasce żydowskiej i trzech Hitlerjugend, to może byli i Polacy, albo Polacy - Niemcy, volksdeutsche, wyrzucili mnie z chodnika, że ja jako Żyd nie mogę chodzić, jak oni chodzą na chodniku i mnie zbili porządnie. I od tego czasu zdjąłem tą żydowską opaskę i nigdy tego nie założyłem.

[Lublin w dwudziestoleciu międzywojennym, 1918-1939]

To był prawdziwy żydowski sztetel - Co roku jechaliśmy z naszą guwernantką, Giertrudą, do Nałęczowa, na wywczas. Ona z nami mieszkała w Nałęczowie. Jeździliśmy także do babci, do Bełżyc. Jeździliśmy tam konnymi dylizansami. To trwało 4-5 godzin. To 25 kilometrów, a koń nie pójdzie więcej niż 5 kilometrów [na godzinę].

W Bełżycach był, rynek gdzie sprzedawali raz w tygodniu różne rzeczy i dookoła były domki. To był prawdziwy żydowski sztetel. W piątek wieczór to tam było wszystko zamknięte, bo w tym miasteczku to było 60-70% Żydów, jakieś 3 tysiące Żydów. I prawdziwe, jak to się widzi czasami w kinach, sztetel to to było Bełżyce. Mój dziadek tam był bardzo prominentny, bo jak przyjechałem 40-50 lat później, jak się przedstawiłem, to mówiłem, że jestem wnukiem Szlamianki i wszyscy wiedzieli, kto to jest. Do dzisiejszego dnia są ludzie, którzy wiedzą dokładnie, kto to był Szlamianka. Tam były mieszkania mojego dziadka, bardzo wielkie, duże mieszkania, ale ja nie tego widzieć. To jest nasze, jak sądzę, ale ja nie chcę niczego z tego. Ja się nie boję. Nie chcę.

[Bełżyce w dwudziestoleciu międzywojennym, 1918-1939]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Wybuch wojny w 1939 roku, wyjazd do Bełżyc - Zaczęły padać tutaj bomby. Byliśmy w piwnicach. Później zaczęło się mówić o tym, że Niemcy chcą nas zabić i myśmy postanowili: jedziemy do Bełżyc. Zdaje się, że pojechaliśmy tam w 1940 roku, ale tego nie pamiętam dobrze. Pojechaliśmy całą rodziną: ojciec, matka, mój brat i ja. Tam była cała rodzina matki, a rodzina mojego ojca została tutaj. I oni zginęli wszyscy. Oni [rodzina matki] mieli duże mieszkanie i myśmy tam zamieszkali. Wszystko było w porządku. Bawiliśmy się z kuzynami, matka miała młodszego brata, dokuczaliśmy im. Zacząłem pracować jak miałem 14 lat. Pracowałem w Bełżycach w elektrowni. Inżynier, który to trzymał, wziął mnie do pracy. Zdaje się, że nie płacił mi niczego, ale ja pracowałem u niego i czegoś się nauczyłem.

[Bełżycy w okresie II wojny światowej, 1939-1944]

Czuje się zagrożenie - Czuje się zagrożenie. Boimy się naszych sąsiadów polskich. Boimy się Niemców, ale więcej Polaków niż Niemców. Myśleliśmy, że oni chcą nam wszystko odebrać. I mówiło się o tym. Ja dużo nie słyszałem, bo poszedłem pracować.

[Bełżycy w okresie II wojny światowej, 1939-1944]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Sytuacja Żydów pod okupacją hitlerowską, Bełżyce - Chcemy zrobić coś, żeby przeżyć. Niemcy od czasu do czasu przyjeżdżali, zbierało się wtedy pieniądze i dawano się im. Raz kupili dla jednego Niemca białego konia. I on wziął to i było cicho. A pewnego dnia ktoś powiedział, że będzie akcja i myśmy uciekli. Przestraszyli nas. Nie pamiętam gdzie, albo do Chełma, albo do Zamościa. I tam się zdarzyło coś. To był 1940-1941 rok, nie pamiętam dokładnie. Wyjechał z nami także wujek mojej matki z trzema dziećmi, to była dziewczyna starsza ode mnie, był chłopiec w moim wieku i jeszcze dziewczyna o rok młodsza ode mnie. I tam była akcja i ich troje złapali i zabili. Widziałem, jak to się zdarzyło. A jak wujek mojej matki widział, że ja z bratem zostaliśmy żywi, to chciał nas zabić, ale naprawdę chciał nas zabić. Ten wujek przeżył wojnę i myśmy dużo rozmawiali o tym. On umarł jakieś 20-30 lat temu. On jak patrzył na mnie, to widział swoje dzieci. Nigdy nie zapomniał, że ja żyję, a jego dzieci nie żyją. Już nie chciał mnie zabić, ale pamiętał dobrze. Jak umierał, był w szpitalu, to tylko mnie zawołał, prosił żebym przyszedł. Przyszłem trzy razy i siedziałem u niego i na czwarty raz jak przyszedłem, to umarł. I trzymał mi rękę i mi powiedział coś. Ale zawsze czułem jakąś ambiwalencję od niego, że on nie widzi mnie, on widzi jego dzieci i do dzisiejszego dnia, to znaczy do tego dnia, w którym żył, nie podarował mi, że ja żyję, a jego dzieci nie. To było moje odczucie.

Później wróciliśmy do Bełżyc. Ojciec powiedział, że nie da się im złapać i sobie przygotował, co zrobi, jeżeli go wezmą. I w 1942 roku jest akcja. Ja uciekłem. Wszyscy uciekli. I wówczas zabili mojego ojca i wzięli kilku z rodziny do Majdanka. Mojego ojca zabili w miejscu, gdzie dzisiaj jest dom kultury, a przedtem synagoga była. To nie byli Niemcy, którzy zabijali. To byli Litwini. Oni byli gorsi jak Niemcy. Oni byli tymi mordercami. Może był jeden Niemiec, a całą robotę zrobili Litwini albo Ukraińcy, także byli z Łotwy i z Estonii. Niech nie trzymają tak wysoko głowy, oni muszą powiedzieć "przepraszam" do kogoś. To widzieli, że on bierze coś, bo miał truciznę, to mi powiedziała ciotka, która przeżyła wojnę. Jej córka była tutaj ze mną. To powiedzieli: „Po co to robisz, ja ci pomogę”. I zastrzelił go na miejscu. Wówczas zastrzelili jakieś 150 ludzi. Myśmy, jak Niemcy wyjechali, przyszliśmy z powrotem, było dużo młodzieży, którzy opuścili to miejsce i wzięliśmy wszystkich zabitych z synagogi na cmentarz żydowski. Rytuał żydowski mówi, że nie wolno pochować kogoś, kto został zabity tego samego dnia, tylko w jednym grobie. Pamiętam, że mój ojciec jest pochowany pierwszy z prawej strony. I skończyliśmy to. I wówczas zrobili getto w Bełżycach. Ja byłem w getcie jakieś kilka tygodni, ale postanowiłem, że to nie jest miejsce dla mnie. Pojechałem do Warszawy. To był koniec 1942 roku. Później przyjechałem z powrotem po brata.

[Bełżyce w okresie II wojny światowej, 1939-1944]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Wyjazd do Warszawy, 1942. Znajomość z Anną Langfus (Anną Rajs) - Nie miałem papierów ani niczego, wyjechałem pociągiem, ale nie z Bełżyc, skąd - nie pamiętam. Wiem, że wysiadłem w Warszawie, miałem jakiś adres, do kogo się zgłosić. Miałem kogoś, kto mi pomógł z początku. To byli także Żydzi, którzy się ukrywali. Papiery ja sam robiłem. Przyszedłem do Urzędu Miasta, widziałem, że ktoś w moim wieku umarł, to wziąłem jego nazwisko, poszedłem do kościoła, prosiłem o świadectwo chrztu. Miałem nazwisko Henryk Górski. Zacząłem chodzić do szkoły Śniadeckich, niedużo się uczyłem. Zacząłem mieć kolegów polskich. Powiedziałem im, że jestem z Lublina, zabito moich rodziców i przyjechałem do Warszawy. Pomagali mi, bo wówczas już byłem w AK. To był 1942 rok. W Warszawie mieszkalem w trzech miejscach, dwa miejsca pamiętam a trzeciego nie. Niektóre rzeczy wyszły mi z głowy i nie chcą wrócić. W 1943 roku przyjechałem do Bełżyc po brata. Pamiętam, jak przyjechałem, to widzieliśmy z okna kolei getto żydowskie - to dlatego pamiętam, że to jest kwiecień 1943 rok. I on ze mną i taki jeszcze znajomy nasz z żoną [Jakub i Anna Rajs, później Anna Langfus] mieliśmy mieszkanie na ulicy Siennej. Oni byli także z Lublina, Rajsowie. A ona z mężem studiowali w Belgii zanim wojna wybuchła. Ona uchodziła za Francuzkę. Była bardzo piękną kobietą. Po kilku miesiącach, ktoś powiedział, że tam mieszkają Żydzi. Któregoś dnia przychodzę do domu - dozorca mnie ostrzegł, mówi mi, że gestapo jest tam, to oczywiście nie wszedłem. Złapali mojego brata i tego gościa, a jego żony - nie. I zabili ich. Na żandarmerii, na Siennej, ale nie wiem jaki numer. Zmieniłem mieszkanie i zmieniłem nazwisko, na Jerzy Eugeniusz Godlewski Trzeba było żyć z czegoś, to razem z kolegami w Warszawie, nie pamiętam ani jednego nazwiska z nich, oni byli starsi wszyscy ode mnie, robiliśmy coś, handlowaliśmy, byliśmy wszyscy w AK. Byłem w polskim środowisku, zapomniałem, że jestem Żydem. Do Warszawy przywoziłem także matkę. Była chowana u Polaków na ulicy Polnej. Nie przypominam sobie jaki numer. Matka nie żyje już, nie mogę się jej zapytać. I matka zaczęła tam z ciotką moją mieszkać. Matka nie wychodziła na zewnątrz, bo nie wyglądała tak dobrze jak ja, była więcej jak Żydówka. Ja nie wyglądałem jak Żyd. Także mój wujek się ukrywał wtedy w Warszawie, po aryjskiej stronie. Ale oni płacili dużo pieniędzy za to. Mieli dużo pieniędzy, wszystko poszło. Moja matka nie wiedziała, gdzie mieszkam. Ja wiedziałem, gdzie ona mieszka, ale także nie przychodziłem. Jak mój brat zginął, bałem się jej powiedzieć i dużo czasu minęło, zanim jej powiedziałem o tym. I ona mi nigdy tego nie zapomniała. W tym czasie byłem w szkole, miałem kolegów, byłem w AK i żyłem. I tą panią Rajs znałem. Ta pani przeżyła wojnę, wyjechała do Francji, wyszła za mąż. Ja od czasu do czasu przyjeżdżałem zobaczyć, jak się ona ma. I ona zaczęła pisać. W 1960 roku napisała książkę, za którą dostała Prix Goncourt. To była Anna Langfus.

[Warszawa w okresie II wojny światowej, 1939-1944]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Anna była bardzo piękną kobietą - Anna była bardzo piękną kobietą. Jeżeli ona przeżyła, to to jej pomogło. Ona raz chodziła w Warszawie, a w Warszawie chodziły patrole, dwóch-czterech Niemców. I jeden stanął i mówi: "Anna, ja cię znam, ja chodziłem razem z tobą do szkoły". Ona mówi: "Ty mnie nie znasz? Ja nie chodziłam do tej szkoły". Ale wzięli ją i puścili, bo nie mogli udowodnić, że jest inaczej. Mówiła, że jest Francuzką, po francusku mówiła pierwszorzędnie. Później mi powiedziała, że chodziła z nim do szkoły. Ten skurczysyn wydał ją, poznał, ale ona wyszła z tego w porządku. Spotykałem się z nią od czasu do czasu. Ja nie wiedziałem, gdzie ona mieszka, ona nie wiedziała, gdzie ja mieszkam. Raz się spotkaliśmy w Warszawie i widzę, że ktoś za nami idzie, to powiedziałem: "Anna, dojdziemy do rogu, ty na prawo, ja na lewo i uciekamy". I to zrobiliśmy. Jeden zaczął za mną lecieć, jeden za nią. Chwył mnie za rękę i ja mu powiedziałem: "Proszę bardzo, won!" I na prawo i uciekłem. Anna także uciekła. Później jeszcze raz się spotkaliśmy. Spotkaliśmy się kilka razy. Później od Powstania - nic.

[Warszawa w okresie II wojny światowej, 1939-1944]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Spotkanie z Anną Langfus po wojnie - Po wojnie dowiedziałem się, że Anna jest w Paryżu. I wówczas przyjeżdżałem do Paryża ją zobaczyć. Ona była smutna. Ona poznała jakiegoś gościa. On był inżynierem. Nazywał się Langfus. Wyszła za męża, miała syna. Zaprosiłem ją, żeby przyjechała do Izraela, raz przyjechała, nie chciała więcej. Słyszałem o tym, że dostała Prix Goncourt. Ona mnie prosiła, żebym czytał jej książki. Nie mogłem, nie chciałem.

Kiedyś jestem na kolacji w Londynie. Siedzi koło mnie kobieta. Młoda. Bardzo ładna. I rozmawiamy i ona mówi, że chodzi na uniwersytet i studiuje Holocaust. Powiedziałem jej: "Słuchaj, zrób mi przysługę. Była pani Langfus. Ona otrzymała Prix Goncourt. Ja nie wiem za jaką książkę. Ona zawsze chciała, żebym przeczytał tę książkę. Znajdź mi, co to jest". Dwa miesiące później dzwoni: "Pani Langfus dostała Prix Goncourt w 1960 roku, książka została przetłumaczona na angielski w tym i tym roku, pod tym numerem możesz ją dostać". 20 lat później, jakieś 10 lat temu, dzwoni do mnie gość z Izraela, chce się spotkać w Paryżu, pokaże mi kilka obrazów. W porządku, ja się spotkam, w hotelu Crion będę siedział z Herald Tribune, bo ja go nie znałem. Przychodzi gość, mówi po hebrajsku, dużo młodszy ode mnie. Jeżeli ja miałem wówczas 60 lat, to on może miał 40 kilka lat. I jedziemy patrzeć. Pojechaliśmy do jednego, drugiego, trzeciego miejsca - nic mi się nie podobało. To prosiłem go, weź mnie - bo on miał wóz swój, bo przyjechałem przez tunel z Londynu do Paryża - do stacji, ja pojedę sobie z powrotem do Londynu. Jak jedziemy to powiedziałem mu: "Słuchaj pan, miałem znajomą, dostarcz mi tę książkę albo po francusku, albo po angielsku". "Co powiedziałeś? Jakie nazwisko?" To ja mówię: "Anna Langfus". Gość zrobił się biały, zaczął drżeć: "Skąd ty do pani Langfus?" Powiedziałem: "A skąd ty do pani Langfus? Ty nie masz tyle lat. Pani Langfus była starsza ode mnie, to skąd ty?" I trwało kilka minut zanim się uspokoił i wówczas opowiedział mi historię. On był studentem w Paryżu. Anna opuściła męża, opuściła syna, opuściła wszystko. I ona umarła na jego rękach. Ja o mało nie dostałem ataku serca. Jak on mi powiedział tę historię, że ona umarła, jak on był biały jak ja powiedziałem: "Anna" - nie do uwierzenia. On mi przysłał książkę, którą Anna Langfus mu podpisała.

[Francja, 1944-1989]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Powstanie w getcie warszawskim - Patrzyłem się na to z drugiej strony. Co czułem? Nie pamiętam. Patrzyłem dobrze, bo ja dokładnie wiedziałem, kim jestem. Możliwe, że nie mówiłem o tym i chciałem zapomnieć, ale wiedziałem dokładnie, kim jestem, to co mogłem czuć? Jak reagowali Polacy? Smutnie, widziało się, że to bolało ich. Ci, którzy stali ze mną i patrzyli się, nie widziałem kogoś, kto się cieszy.

Opowiem historię, której nigdy nie zapomnę. Jesteśmy u kolegów i pijemy. Ja byłem może najmłodszy, miałem 18-19 lat, a wyglądałem na 20 kilka. I siedzi na moich kolanach dziewczyna. I wszyscy byli dobrze pijani. W pewnej chwili ta dziewczyna mówi mi: "Henryk, wiesz, gdybym nie знаła twoich kolegów i ciebie, ja bym powiedziała, że ty jesteś Żydem". Otworzyłem oczy: "Dlaczego?" I tej odpowiedzi nie zapomnę: "Coś w twoich oczach". Później myślałem: ona była Żydówką, sto procentowa była. Moje oczy mnie omal nie wydały, ale nic... zaczęliśmy pić razem, wszystko potoczyło się normalnie.

[Warszawa w okresie II wojny światowej, 1939-1944]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Powstanie Warszawskie - Byłem w szkole podchorążych w Warszawie. Podczas Powstania byłem na Siennej, później walczyłem na Starówce, gdzie zostałem ranny. Wzięli mnie do jakiejś piwnicy, gdzie był szpital. Miałem rękę i obydwie nogi przestrelone. Moi koledzy przychodzili codziennie. Lekarzy tam nie było dużo. Leżałem z kimś, kto umarł i dwa dni tam leżał, nie było kogoś, żeby go zabrać. I wówczas, jak trzeba było opuścić szpital, moi koledzy przynieśli buty duże, okrzykli wszystko bandażami i - nie wolno było rannych wiać, ale oni sobie dali radę - znieśli mnie do kanałów. Chodziliśmy cztery i pół godziny. I ja z tymi nogami chodziłem. Wyjść nie mogłem. Trzeba było mnie wyciągnąć. I wówczas mnie wzięli do jakiegoś szpitala na Polnej i dostałem drugi raz, w głowę. Nie mogłem ruszyć głową jakieś trzy, cztery miesiące, myśleli, że nie będę mógł ruszać głową. Ale najgorsze było, że trzeba było wyjąć te moje włosy, miałem dużo włosów. Jak wyjęli, to nie mieli mnie dać czegoś, żeby nie bolało, kilka razy byłem nieprzytomny, cała skóra wyszła. Ponieważ moja matka była na Polnej, jakoś ją zawiadomiłem i przyszła zobaczyć mnie w szpitalu. Nawet nie rozmawialiśmy, ona tylko popatrzyła na mnie, nie doszła do mnie.

Szpital powinien być opuścić Warszawie. A trzeba było mnie myć. Teraz - obydwie nogi w gipsach, obydwie ręce w gipsach. To ja zwołałem młodego lekarza i powiedziałem mu: "Panie lekarzu, pan widzi z której jednostki jestem, bo koledzy przychodzili, ja jestem Żydem, trzeba mnie umyć, jak mnie umyją sanitariusze, zobaczą, że jestem przecięty [obrzezany], powiedzą Niemcom. Zrób pan, co pan chcesz. Ja nie mogę niczego zrobić. Ja nie mogę nawet ręki podnieść". Nawet nie znam jego nazwiska. On mnie sam umył i on mnie przeprowadził do pociągu. I jeżeli ja żyję, to jemu to zasługuję. Wzięli mnie pociągiem do Krakowa i tam wsadzili do szpitala. Byłem tam razem z kolegami, którzy także zostali zranieni. I w Krakowie zostałem uwolniony przez Rosjan.

Mam zdjęcia jak byłem w szpitalu w Krakowie, ale żadnego nazwiska moich kolegów z Powstania Warszawskiego nie pamiętam. Tak jak nie pamiętam, gdzie zostałem zraniony na Starówce. Chcę znaleźć to miejsce i nie mogę. Przeszedłem Starówkę może z 50 razy. Są rzeczy, które wychodzą z głowy i nie chcą wrócić.

[Warszawa w okresie II wojny światowej, 1939-1944]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Koniec wojny. Lublin, Łódź - Po pół roku, jak mogłem już zacząć chodzić, postanowiłem szukać, kto został z rodziny. I pojechałem pociągiem towarowym do Lublina. Postanowiłem, że muszę iść do Lublina, żeby znaleźć kogoś. W Lublinie poszedłem do gminy i oni mi powiedzieli, że moja matka żyje. To był 1945 rok. I wówczas spotkałem matkę, ciotkę i tego wujka. Oni przeżyli. Byłem tydzień z nimi i uciekłem, bo byłem w środowisku Żydów, a nie chciałem być w środowisku Żydów. Nie wiem dlaczego. Jak na to patrzę dzisiaj to głupstwo, ale tak było. Uciekłem do Łodzi i byłem tam przez pewien czas. Moja matka wyszła za mąż w Łodzi wówczas. I miałem moich kolegów z Warszawy, którzy także byli w Łodzi. Pewnego dnia zaprosiłem ich do domu, widzieli moją matkę. Powiedzieli, że ona musi być Żydówką. "Co to, ty jesteś Żydem?" Powiedziałem: "Tak". To już nie było to samo koleżeństwo. Postanowiłem, że to nie jest moje miejsce i pod koniec 1945 roku opuściłem Polskę.

[Lublin w okresie PRL, 1944-1989]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Wyjazd z Polski. Niemcy, Francja - Wyjechałem w ubraniu UNRRy do Niemiec. Byłem tam w camp displacees persons, dipis. Do Polski wróciłem jeszcze raz. W początku 1946 roku, w mundurze UNRRy, żeby odebrać dziecko ciotki i wujka, które dali na utrzymanie chłopom z Bełżyc. Oni nie chcieli jej zwrócić. Kochali ją. Jak ją dostali, to ona miała 3-4 lata. Wtedy już miała jakieś 8-9 lat i nie chcieli jej zwrócić, ale zabraliśmy ją, przy pomocy pieniędzy. Ale ona nie chciała wyjść. Z nią było więcej problemów. Później ona pojechała do Izraela i teraz od czasu do czasu przyjeżdża z nami do Bełżyc, jej dzieci przyjeżdżają. W zeszłym roku była z wnuczką. Zabraliśmy ją i znowu pojechaliśmy do Niemiec, przez zieloną granicę. I wówczas do Izraela wyjechała matka, z drugim mężem. Nie miała dzieci innych. Moja matka była bardzo przedsiębiorczą kobietą, bardzo dobrze jej było. Pracowała. Miała pieniądze, wszystko miała, co trzeba, ale serce nie wytrzymało. Umarła w Izraelu w 1969 roku. Nie zapomniała nigdy swojego drugiego syna. Były trzy godziny różnicy między nami. To jest dużo. A ja postanowiłem być jeszcze w Niemczech i zacząć coś studiować. Zapisalem się na uniwersytet w Niemczech w Monachium i zacząłem studiować. I wówczas do pracy zaangażowały mnie podziemne żydowskie organizacje. W dwóch byłem, w Hagana i w drugiej. Jak w jednej nie było dużo akcji, to przeszedłem do drugiej. Nie obchodziło mnie to, że jedna jest prawicowa, a druga lewicowa. Pomału zrozumiałem, że jest takie miejsce, gdzie muszę pewnego dnia pojechać. To jest Izrael. Pracowałem przeprowadzając Żydów z Niemiec do Włoch przez zieloną granicę. Byłem we Francji, koło Marsel. Tam Hagana zorganizowała obóz szkoleniowy dla ludzi, którzy jechali do Izraela. Byłem komendantem tego obozu. Zacząłem z powrotem mówić po hebrajsku. To ci chłopcy myśleli, że jestem z Izraela.

[Francja, 1944-1989]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Izrael - Jak wybuchła wojna w Izraelu, to pojechałem tam. I trafiłem prosto do wojska. To był 1948 rok. Wzięli mnie do lotnictwa. W 1949 roku lotnictwo posłało mnie do szkoły do Ameryki. Byłem tam 2 lata. Wróciłem i pracowałem przy samolotach, jako mechanik. Przeszedłem wszystkie rangi, od najniższej. Później posłali mnie do szkoły oficerskiej. W wojsku służyłem 7 lat. Opuściłem je w randze kapitana. Zacząłem pracować w Israel Aircraft Industries. Pracowałem tam od 1954 roku do 1973 roku. Ale jak przyjęli mnie do pracy, to powiedziałem prezydentowi IAI, że będę siedział na jego miejscu i ja siedziałem na jego miejscu. I on dzisiaj ma 87 lat i ja mu to wspomniałem i on to pamięta. W IAI odpowiadałem za produkcję samolotów. Kilka razy byłem w Stanach i we Francji, uczyłem się jeszcze. Odszedłem stamtąd jako senior vicepresident manufactor. Miałem wtedy 48 lat. Wraz z kolegami zbudowaliśmy prywatną firmę, z oddziałami na całym świecie: USA, Wielka Brytania, Szwajcaria. Sprzedawaliśmy cywilne samoloty. I tym się zajmowałem zasadniczo do czasu kiedy wyjechałem z Izraela w 1987 roku, żeby mieszkać w Londynie bo mi było łatwiej z pracą. Ale w Izraelu byłem kilka razy do roku, bo dzieci były.

[Izrael, 1944-1989]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Przyjazdy do Polski. 1963, 1987 - Pierwszy raz przyleciałem do Polski w 1963 roku. Polska nam dała wówczas do naprawy samoloty, miała zachodnie samoloty i myśmy to robili dla nich. To wówczas my powinniśmy byli kupić rzeczy z Polski, to przyleciałem do Polski żeby kupić maszyny. Spędziłem tutaj tydzień, nieprzyjemny tydzień, bo chciałem także zobaczyć grób mojego ojca. I przyjechałem do Bełżyc, wówczas był sołtys, przyszedłem do sołtysa, powiedziałem, że jestem wnukiem Szlamianki. Wiedział dokładnie i bał się, że przyjechałem wziąć im to, co należy do mojego dziadka. To powiedział mi, że nie ma tutaj żadnego grobu, i to wszystko, wyrzucił mnie. To był 1963 rok. Do 1987 roku nie wiedziałem, co to Polska, nie mówiłem po polsku, nic. W 1987 roku, jak już byłem na własnym, nie pracowałem w IAI, prezydent IAI, który był dobrym moim kolegą, zadzwonił do New Yorku, żebym przyjechał na kolację z kimś, kim będę zainteresowany. To wziąłem samolot i przyjechałem. Kolacja była z prezydentem lotniczym z Polski, panem Krężlewiczem. Przyszedłem na tą kolację, nie mówiłem słowa po polsku. I po dwóch butelkach wódki zacząłem mówić po polsku. I wówczas on mnie zaprosił do Polski. Mówiłem mu: "Ja mam paszport izraelski" - Wówczas Polska nie miała z Izraelem stosunków dyplomatycznych. "Ja cię przyjmę". "Dobrze". Wsiadłem na samolot, przyleciałem. Czekał na mnie na lotnisku. Wziął mnie, żeby pokazać mi, co oni robią. I wydał dla mnie kolację w Łazienkach. I wówczas pierwszy raz postanowiłem powiedzieć kilka słów po polsku, przygotowałem się trochę. Ja sobie wówczas przypomniałem Asnyka, powiedziałem: "...a w nie uświętych laurów liść z uporem stroić głowę..." Wstał młody inżynier, bo tam byli wszyscy inżynierzy z PZL-u, dokończył to. Zacząłem trochę mówić po polsku. I wówczas prosiłem go, żeby dał mi kierowcę, chcę szukać grobu mojego ojca. Nie znalazłem. Jakies 5 razy przyjeżdżałem do Polski. Nie znalazłem.

[Bełżyce w okresie PRL, 1944-1989]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Poszukiwania grobu ojca w Bełżycach, odbudowa cmentarza - W 1988 roku postanowiłem, że moi synowie powinni wiedzieć, co tu się działo. Nigdy w domu nie mówiliśmy o tym, nie chciałem mówić o tym. Oni wówczas obydwoj studiowali w Kalifornii, przywiezłem ich do Warszawy z Kalifornii. I ja z nimi poszedłem we wszystkie miejsca, do Oświęcimia, na Majdanek, wszędzie poszliśmy. I wówczas, po koniec, mówię: "Dobrze, jedziemy teraz szukać grobu mojego ojca, gdzie ja go pochowałem". Pojechaliśmy do Bełżyc, kręcimy się, nic. To powiedzieli: "Dlaczego się nie pytasz?" Za dumny byłem zapytać się kogoś. Wykręcili mi rękę, poszedłem do burmistrza miasta. Powiedziałem: "Panie burmistrzu, jestem wnukiem Szlamianki". I pan burmistrz wiedział dokładnie, kim ja jestem. Gdybym powiedział: "Jestem Ariav Cygielman" - nikt by nie wiedział. Wnuk Szlamianki – dokładnie wiedział. Ale on był bardzo porządny, bardzo przyjemny chłop. Powiedziałem mu: "Przyjechałem z synami szukać grobu mojego ojca, gdzie ja go pochowałem i ja go nie mogę znaleźć". On się patrzy na mnie, mówi: "Choć pan ze mną, ja panu pokazę". O mało nie dostałem ataku sercowego. Jedziemy na to miejsce, gdzie my się cały czas kręcimy. A co tam jest? Tam jest miejsce, gdzie się młodzież bawi i drzewa są. To mi mówi: "To był kirkut żydowski". Nie ma żadnej macewy, niczego nie ma. To jest to miejsce. "To pan jest pewny, tak?" I poszliśmy do ksiąg i zobaczyliśmy. To było to miejsce. Ale drzewa były i nie było żadnej macewy. Wówczas prosiłem o jego pomoc i on mi dał tą pomoc. I także pan Krężewicz dał mi pomoc i także pan Turski mi pomógł bardzo. Napisałem list do ministra i w ciągu tygodnia dostałem odpowiedź z zapewnieniem, że to miejsce będzie święte dla Polaków. Wówczas zacząłem pracować nad tym, żeby dostać pozwolenie, żeby postawić tutaj kirkut żydowski, dostałem to pozwolenie i zbudowałem. Wziąłem dwóch architektów z Warszawy, nie chciałem nikogo, żeby mi pomóc, nie chciałem ni księdza ni rabina w tym. Jak zrobiłem ten cmentarz, to przyszli do mnie goście i powiedzieli, że oni mają meble mojego dziadka, czy ja chcę to kupić. Powiedziałem, że nie, nie chcę kupić, zostawcie to sobie. Jeden gość mi przyniósł świecznik, powiedział, że to jest świecznik dziadka i to kupiłem od niego. Niczego nie chciałem widzieć i nie chciałem tego: macie, sprzedajcie, zróbcie co chcecie, ja tego nie chcę ruszyć. Tylko ten świecznik, i on stoi w moim biurze w Londynie. Zrobiłem jedną niepotrzebną rzecz, że go osrebrzyłem, bo on był czarny, powinienem go zostawić czarnym.

[Bełżyce w okresie III Rzeczypospolitej, po 1989]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Spotkanie z młodzieżą. Bełżyce, 2004 - W zeszłym roku (2004) zaprosili mnie do szkoły do Bełżyc uczniowie ostatniej klasy, przed maturą. Napisali mi e-mail i prosili, żebym powiedział, co się działo, jak się działo i tak dalej. Odpisałem im, że e-mailem tego nie zrobię, ale jestem gotowy przyjechać i porozmawiać z nimi. Przyjęli, przyjechałem. Było tam dużo młodzieży, bo wzięli z dwóch szkół i było kierownictwo szkoły i ja stałem, po polsku mówiłem. Były pytania, bardzo dobre pytania. Odpowiedziałem trochę politycznie, nie całą prawdę, bo nie ma prawdy. Pytali się, jacy Polacy byli. Co im powiedzieć? Jak to było? Oni za młodzi są. Powiedziałem, że byli tacy i byli tacy. Ale zrobiłem błąd, jak zacząłem z nimi mówić. Powiedziałem, że chcę, żeby się oni pytali i ja im odpowiem, ale chcę żeby wiedzieli, że ja nie wierzę, że jestem agnostem. Widziałem twarze nauczycieli - dostali szoku i więcej mnie nie zaprosili. To nie była ich sprawa, nie powinienem był mówić o tym. Ale to moje prawo jest. Ja nie wierzę. Byłem w bóżnicy z moimi synami, kiedy mieli 13 lat. Od tego czasu, zanim się nie ożenili, nie byłem w bóżnicy. Ja sam do bóżnicy nie chodzę, moi synowie nie chodzą, moja żona czasami mówi kilka słów. Nie wierzę. Ja także nie znoszę tych, którzy mają pejsy. Ja nie znoszę ich, że oni mi chcą mówić jak żyć. Żyćcie jak chcecie, ale dajcie mnie żyć, jak ja chcę. Oni tego nie robią. Powiedziałem burmistrzowi, jeżeli on chce - jestem gotów przyjechać, jeżeli chcą mówić ze mną, ale nie usłyszałem niczego w odpowiedzi. Zaprosili mnie teraz, jak szkoła dostała nazwę byłego papieża polskiego, żebym ja był tam. Nie pojechałem. Papież był pierwszorzędny, nie mam niczego do papieża, on był wspaniałym człowiekiem, ale ja nie lubię tych uroczystości. Nie lubię rabinów, nie lubię księży.

[Bełżyce w okresie III Rzeczypospolitej, po 1989]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Język jidysz - Posługiwałem się tym językiem przed wojną. Dzisiaj - więcej słucham niż mówię. Ale jak ktoś do mnie mówi po żydowsku - rozumiem. Ja nie będę mówił z nim po żydowsku. Mam kuzyna, który przyjechał z Sao Paulo. Ja go nie widziałem jakieś 20 kilka lat. On z Lublina jest. On opuścił z rodziną Lublin w 1939 roku. Ja mam problemy. On mówi po portugalsku, ja nie znam portugalskiego, angielski trochę mówi - nie za dużo, polski trochę pamięta, ale nie dużo, bo on jest młodszy ode mnie o 3 lata i on pamięta i ja pamiętam, jak żeśmy się bawili razem tutaj, ale zna jidysz. To teraz jak z nim jechałem do Bełżyc, w samochodzie, to mówiliśmy po żydowsku trochę, ale tak - nie używam tego języka. Używam czasami jakieś słowa, które pamiętam, które po żydowsku mówią coś w ogóle innego, jak nie ma takiego słowa w innym języku.

[Lublin w okresie PRL, 1944-1989]

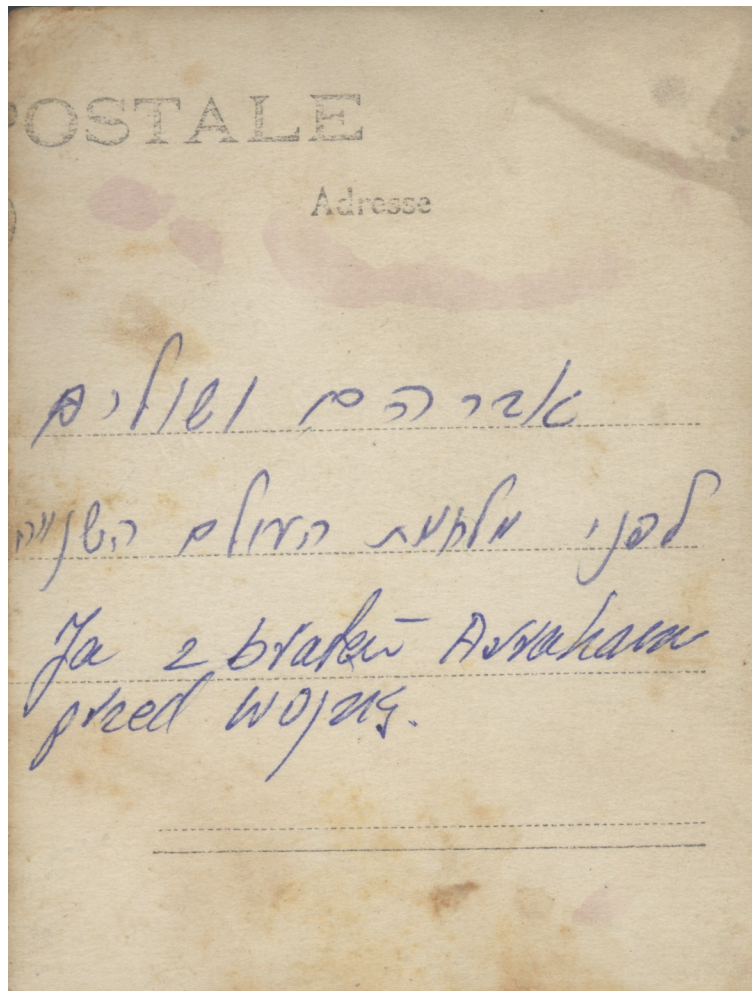
Przesłanie do młodych - Sądzę, że nigdy nie byłem człowiekiem, na którego się patrzy i mówi się: „Chciałbym być taki, jak ty jesteś”. Nie mogę powiedzieć młodym ludziom, jak robić, co robić; ja także moim synom nie mogę tego powiedzieć. Ale jedną rzecz powiem: ucz się, ucz się i co najważniejsze: daj część z siebie innym, ludziom innej wiary, ludziom innej krwi, bo dzisiaj nie ma miejsca na: „on jest żydem, a ja jestem prawosławnym, a ten jest luteranem, a ten jest taki” - nie ma dla tego miejsca. Bądź człowiekiem. Będziesz pracować i będziesz miał trochę szczęścia, to dojdiesz do czegoś, czego ty chcesz, jeżeli wiesz, co chcesz, bo ja przeszedłem życie i widziałem dużo ludzi, którzy nie wiedzieli, czego chcieli. I przeszli przez swoje życie. Oni nie wtargnęli do życia, oni przeszli tak obok, albo na górze tak, ponad. A trzeba wtargnąć, trzeba poznać, co to jest, trzeba czuć.

[Lublin w okresie III Rzeczypospolitej, po 1989]

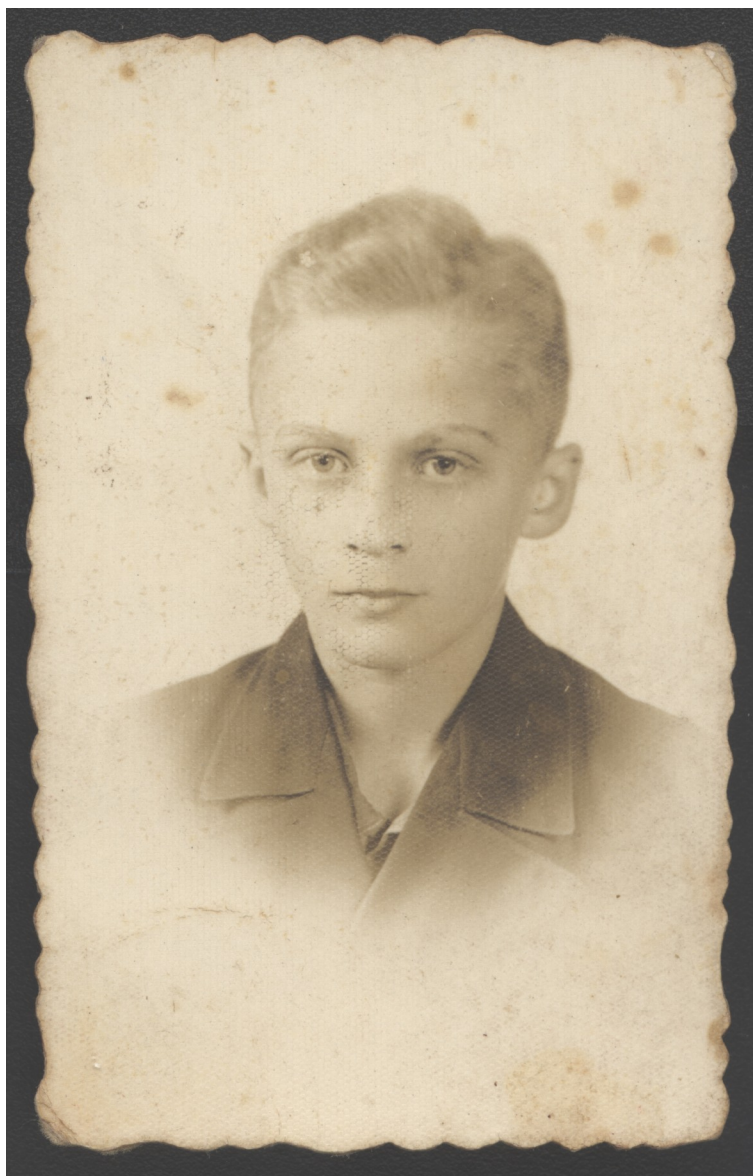
materiały dodatkowe/supplementary materials:



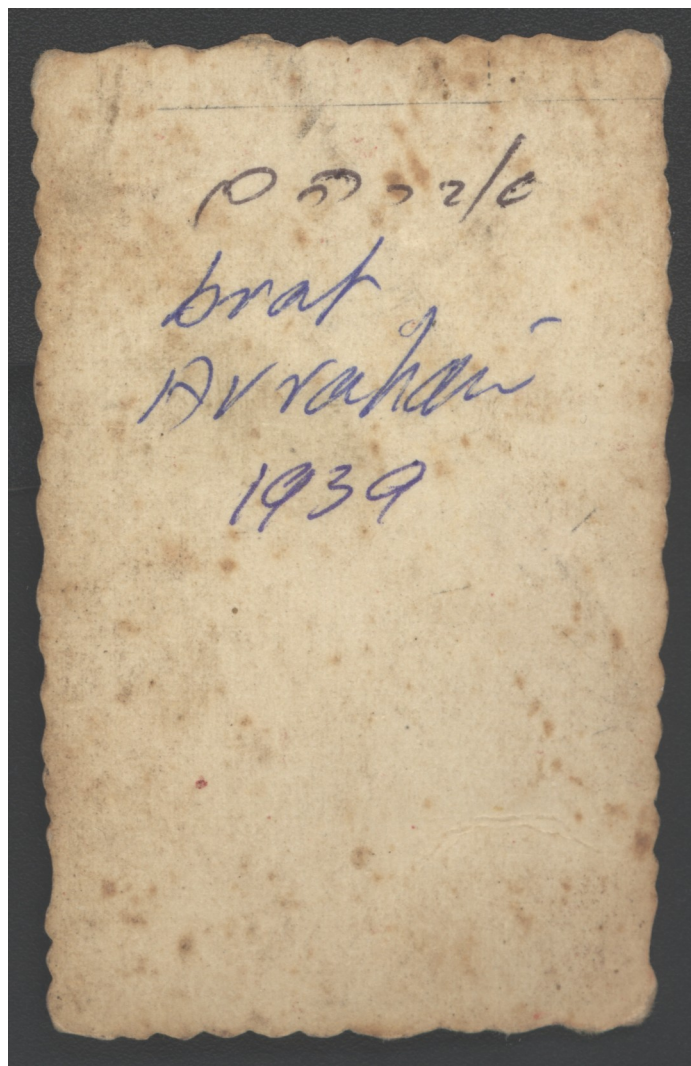
Nimrod Szulim Cygielman (Nimrod Ariav) - z tyłu, z bratem Avrahamem, Lublin, przed 1939



Rewers zdjęcia



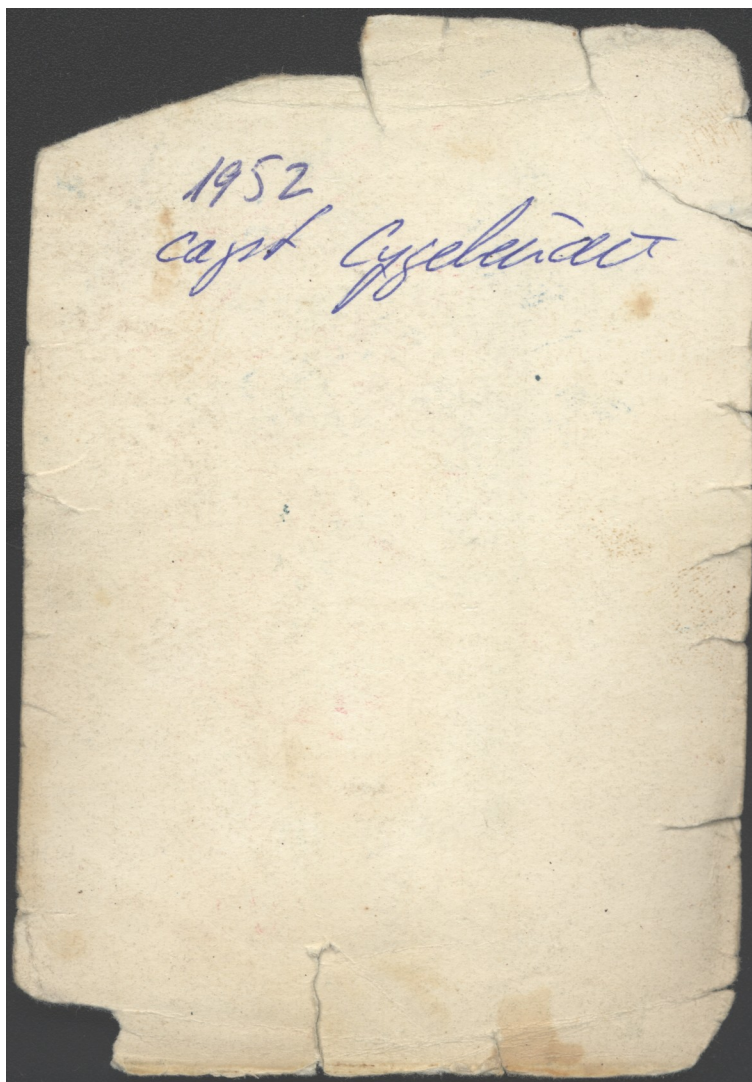
Avraham Cygielman, Lublin, 1939



Rewers zdjęcia



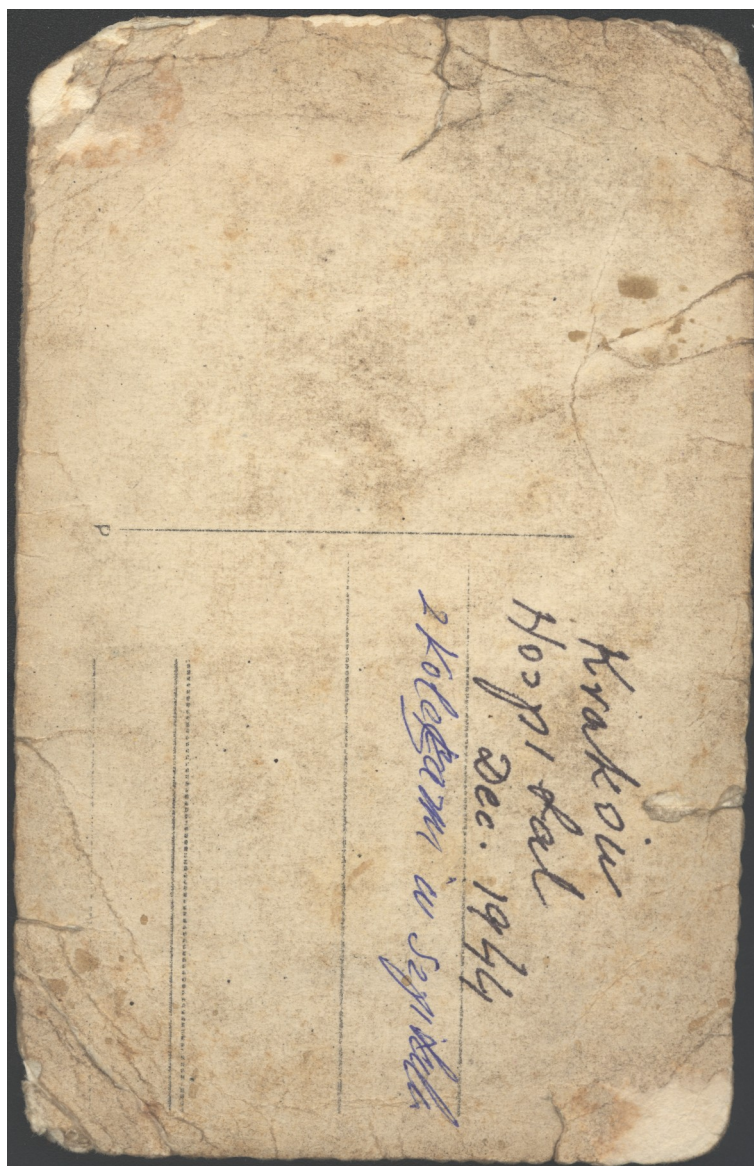
Kapitan Nimrod Szulim Cygielman (Nimrod Ariav), Izrael, 1952



Rewers zdjęcia



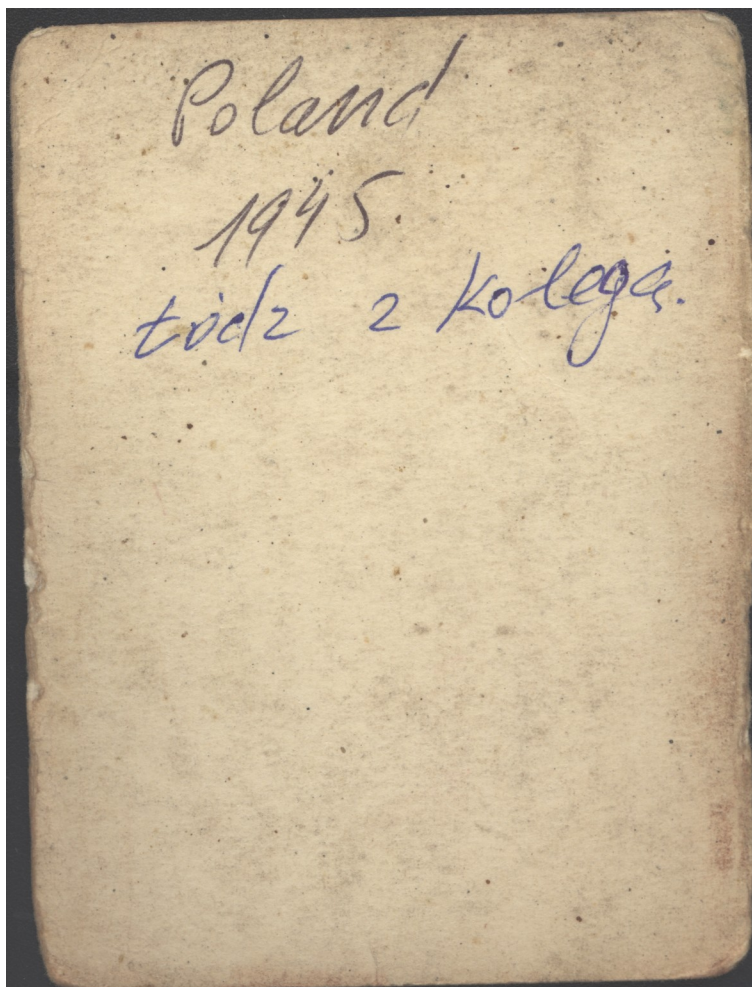
Nimrod Szulim Cygielman (Nimrod Ariav) - pierwszy od lewej, z kolegami w szpitalu, Kraków, grudzień 1944



Rewers zdjęcia



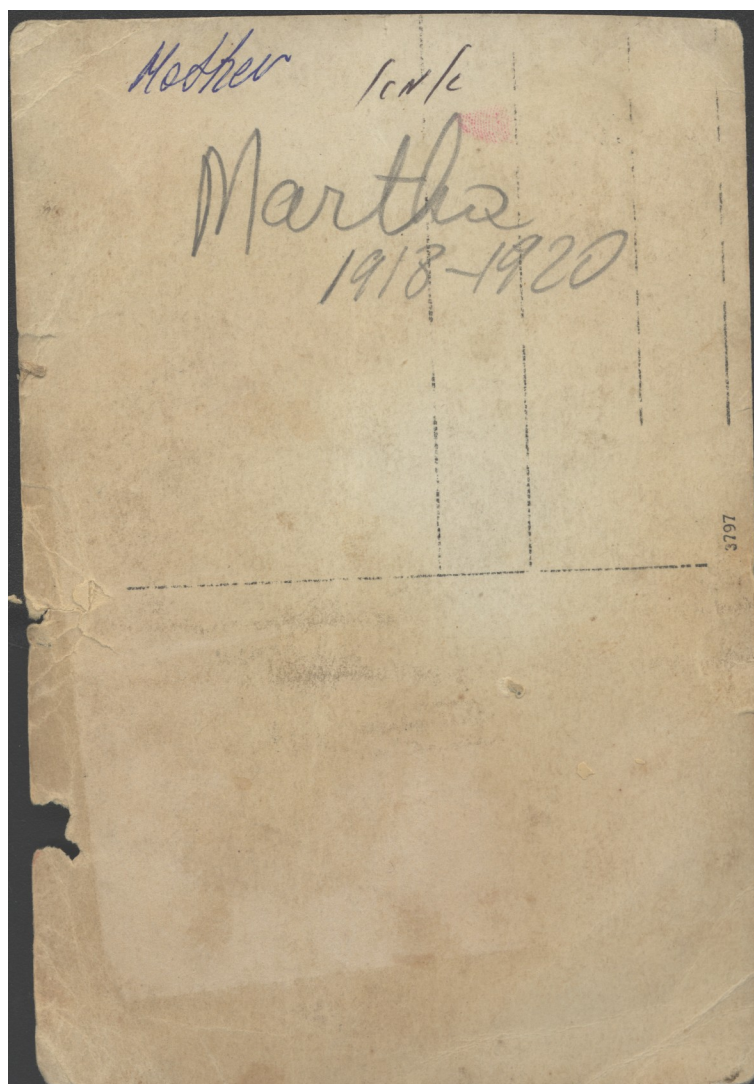
Nimrod Szulim Cygielman (Nimrod Ariav) - od lewej, z kolegą na ulicy w Łodzi, 1945



Rewers zdjęcia



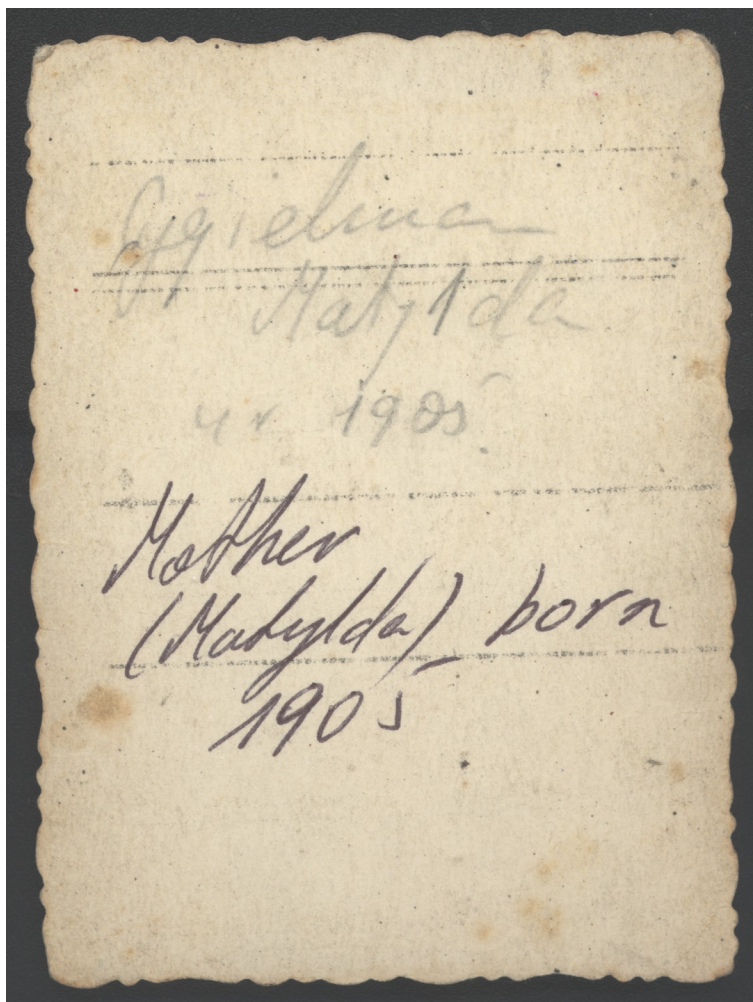
Matylda Cygielman - matka Nimroda Szulima Cygielmana (Nimroda Ariava), ok. 1918-1920



Rewers zdjęć



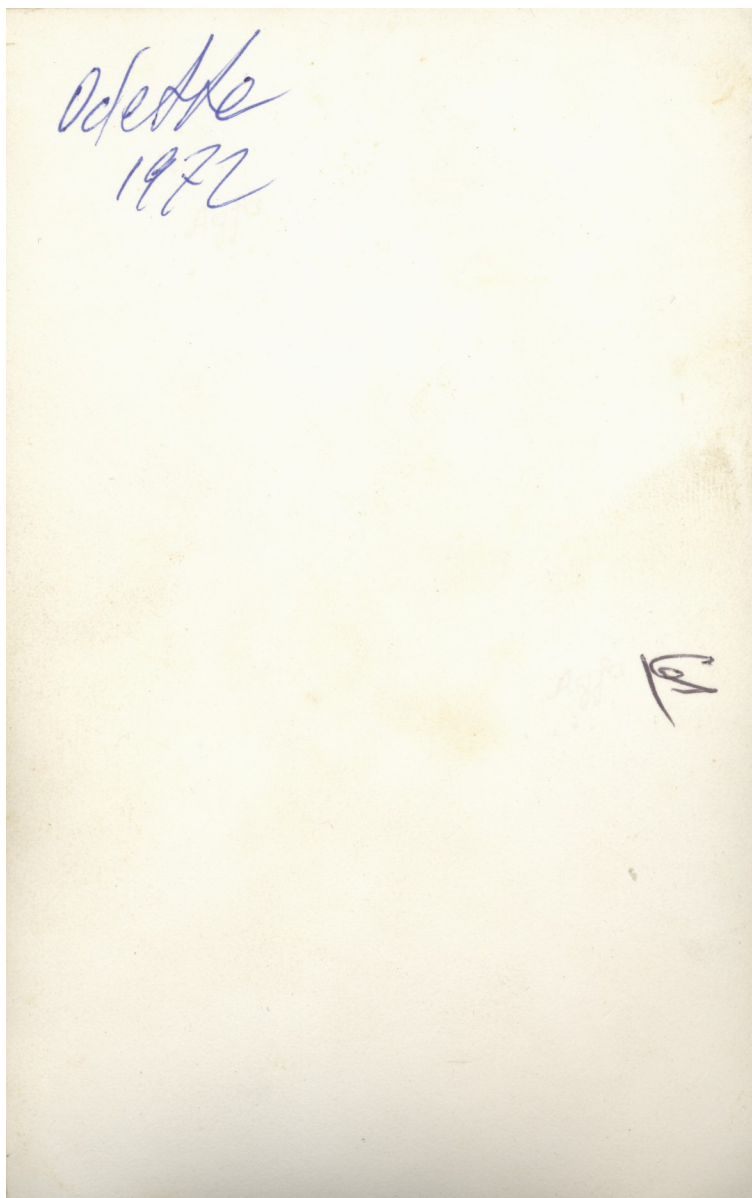
Matylda Cygielman - matka Nimroda Szulima Cygielmana (Nimroda Ariava) (ur. 1905)



Rewers zdjęć



Odette Ariav, żona Nimroda Szulima Cygielman (Nimroda Ariava), 1972



Rewers zdjęcia



Świecznik dziadka Nimroda Szulima Cygielmana (Nimroda Ariava) z Belżyc, Wajsbrodta